

Tusk nas ostrzega. Szkoda, że nie przed własnymi rządami



Rosnąca inflacja, spadek inwestycji zagranicznych, pełzający wzrost bezrobocia, coraz głębsza dziura budżetowa, kryzys ochrony zdrowia – to najkrótszy bilans społeczno-gospodarczy obecnych rządów. Donald Tusk nie chce o tym rozmawiać, za to coraz chętniej ostrzega przed Rosją. Zagrożenie jest realne, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że premier polskiego rządu przede wszystkim chce odwrócić uwagę od katastrofalnej wręcz nieudolności trzynastogrudniowej koalicji - pisze Krzysztof Wołodźko w "Gazecie Polskiej".

Tegoroczny Campus Polska (26–30 sierpnia 2026 roku) nie należał do najbardziej udanych i dyskutowanych publicznych edycji. Przetrwa w anegdotach, przede wszystkim za sprawą językowych popisów minister edukacji Barbary Nowackiej, która przedstawiła się zebrany jako „gospodarka” (czyli gospodyni) tego spotkania. Z uwagą śledziłem doniesienia medialne poświęcone wystąpieniu Donalda Tuska na olsztyńskiej imprezie pod egidą dwugodzinnego prezydenta Polski Rafała Trzaskowskiego. Byłem ciekaw, jakie wypowiedzi premiera Polski zostaną nagłośnione przez medialny mainstream. I co Donald Tusk powie o problemach społeczno-gospodarczych, które coraz wyraźniej doskwierają naszemu krajowi. A przecież w tym samym czasie, czyli w piątek 28 sierpnia, minister finansów Andrzej Domański przedstawił budżet państwa na 2027 rok. **Tuska przy tym nie było, jak zwykle nie chciał świecić oczyma w trakcie smutnego spektaklu, z jeszcze smutniejszymi wnioskami, jakie z niego płyną.** A że jest źle, mówi nawet „Gazeta Wyborcza” w tekście pod wymownym tytułem „Minister finansów pędzi na tysiącach oponach. I modli się, żeby nie padało”:

„Minister finansów, prezentując dziennikarzom podstawowe założenia budżetu kraju na przyszły rok, był wyraźnie zdenerwowany. (...) Dochody przeszacowane, deficyt na poziomie 7,1 proc. To jazda na kredyt, w nadziei, że nic złego się nie wydarzy”.

Rząd zaklina rzeczywistość

Przypomnijmy, że prognozowane przez Ministerstwo Finansów dochody wyniosą 695 mld zł, wydatki mają wynieść 977,6 mld zł, a deficyt – 282,6 mld zł. Oficjalny optymizm nie opuszcza ludzi z gabinetu premiera Tuska: rząd prognozuje, że PKB wzrośnie w przyszłym roku o 3 proc., a średnioroczna inflacja wyniesie 2,8 proc., przeciętne wynagrodzenie realnie ma wzrosnąć o 3 proc., a stopa bezrobocia, wedle unijnej metodologii, nie przekroczy 6 proc. (czyli wedle pomiarów GUS z pewnością urośnie). Kłopot w tym, że nikt już nie wierzy w magię rządowych liczb, a raczej: agencje ratingowe są coraz bardziej nieufne wobec polskiej gospodarki i rządowej strategii, a eksperci spodziewają się zarówno wyższej inflacji, jak i mniejszych dochodów budżetowych. I jak na razie wszystko potwierdza gorsze niżli lepsze scenariusze. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w sierpniu inflacja konsumencka w Polsce skoczyła ponad spodziewane prognozy: wzrosła o 3,4 proc. rok do roku (r/r). Ekonomiści mBanku w swojej analizie podsumowali rzecz krótko:

„Inflacja zaskoczyła silniejszym wzrostem w sierpniu (3,4 proc.). To efekt trzech czynników: 1) inflacja bazowa podniosła się z 3,1 do 3,2 proc.; 2) wzrost cen paliw raportowany przez GUS był wyższy od prognoz (klasyfikacja CPN); 3) ceny energii są też lekko wyższe od naszych szacunków”.

Z kolei analitycy Pekao zwracają uwagę na wzrost inflacji bazowej, która wzrosła do około 3,2–3,3 proc. r/r. Inflacja bazowa nie uwzględnia produktów o najbardziej niestabilnych cenach, więc jej wzrost pokazuje, że wartość naszych pieniędzy jest zagrożona naprawdę na poważnie. Zwracam na to uwagę, bo realna sytuacja inflacyjna ma się nijak już dzisiaj (sic!) do kreatywnej księgowości, w którą zmienił się budżet Polski na 2027 rok.

Przesadzam, bo nie cenię tej władzy? Raz jeszcze przywołam cytowany tekst z „Wyborczej”: „Koszt obsługi długu skarbu państwa w 2027 r. wyniesie 107 mld zł, o 17 mld zł więcej niż w roku bieżącym. To około 15,4 proc. planowanych na przyszły rok dochodów budżetu (695 mld zł). Oznacza to, że z każdych 100 zł wpływów do budżetu prawie 15,40 zł idzie wyłącznie na spłatę odsetek i innych kosztów związanych z długiem – czyli więcej niż w 2026 roku, gdy było to około 13,9 zł. (...). Już teraz jednak widać, że projekt budżetu na przyszły rok jest nierealny”. Znacznie ciekawsze jest to, że powyższy tekst daleko wykracza poza ekonomiczną analizę. Jego autor, Piotr Miączyński, idzie jeszcze dalej: „Problem w tym, że Tusk dawno utracił jakąkolwiek zdolność koalicyjną, a nawet twardym wyborcom KO przeszkadza bezradność tego gabinetu. Nawet jak się zapyta jego zwolenników, co udało się osiągnąć, rozkładają bezradnie ręce. To jak włożenie dłoni w gorący piasek; kiedy się wyjmie ręce, nie zostaje w nich prawie nic”. Nic też dziwnego, że pan premier na Campus Polska niewiele mówił o sytuacji społeczno-gospodarczej w kraju. Z dwójga złego – **wygodniej mu było ostrzegać przed Rosją.**

W 2027 roku bezrobocie znacznie wzrośnie?

Choć większość życzliwych Donaldowi Tuskowi mediów woli o tym nie przypominać, gospodarka bardzo mocno łączy się z polityką. Dobrych wieści w tej sprawie coraz mniej. Kilka miesięcy temu głośno było o spadku inwestycji zagranicznych w Polsce, najnowsze badania niestety potwierdzają ten trend. Z analiz Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu wynika, że wartość inwestycji zagranicznych, jakie w I półroczu wpłynęły do Polski dzięki PAIH, spadła o prawie 30 proc. Kto się nie rozwija, ten się cofa: **naszym jedynym problemem nie jest brak nowych inwestycji, ale stopniowy upadek/ wycofywanie się z rynku kolejnych firm.** Statystyka jest nieubłagana, sytuacja na rynku pracy jest coraz gorsza: w urzędach pracy na koniec lipca 2026 roku zarejestrowanych było już 906,4 tys. osób (stopa bezrobocia: 5,8 proc.)! Do myślenia dają najnowsze dane Eurostatu, które również wskazują na rosnące bezrobocie w naszym kraju: choć w skali unijnej wciąż wypadamy dobrze, zdaniem unijnego ośrodka badawczego jesteśmy w czołówce państw, w których rośnie dzisiaj bezrobocie. Niepokoi coś jeszcze: obecne bezrobocie w Polsce wedle unijnych wskaźników, czyli danych Eurostatu, wynosi 3,4 proc. (lipcowy odczyt). A przecież minister finansów Andrzej Domański mówił niedawno, że „stopa bezrobocia według unijnej metodologii w Polsce na koniec 2027 roku będzie na poziomie 6 proc.!” . Nikt z dziennikarzy tego nie podchwycił! Albo szef resortu miał na myśli GUS-owski wskaźnik, albo spodziewa się drastycznego wzrostu bezrobocia w Polsce w ciągu nadchodzącego roku.

To się przekłada na ludzkie losy, na losy całych regionów i miejscowości. Pod koniec sierpnia okazało się, że duńska firma Espersen, przetwórcza ryb i owoców morza, zlikwiduje swój zakład w Koszalinie. Na bruk trafi 650 osób. Na potęgę zwalnia także słynny Cersanit: nawet 200 osób może stracić pracę w Krasnymstawie, firma masowo pozbywa się również pracowników w Starachowicach, Opocznie, Radomiu oraz Wałbrzychu. Czarne chmury wiszą także nad pracownikami firmy Grammer w Sosnowcu (branża automotive) – niepewne są losy nawet 300 osób. To nie tylko problem polskich robotników, w najlepsze trwają także zwolnienia w polskojęzycznych oddziałach korpo. Blisko 140 osób może stracić pracę w krakowskim oddziale HSBC, czyli firmy z sektora wsparcia usług finansowo-bankowych. W mojej rodzinnej Wielkopolsce każdą oszczędzoną złotówkę podsumowywało się krótko: ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka. Jakże smutno brzmi to przysłowie, jeśli podsumujemy z jego pomocą pełzające bezrobocie w Polsce.

Jeszcze dekadę temu nasz kraj miał szanse na naprawdę fenomenalny rozwój – nie tylko za sprawą wskaźników, korzystnych dla największego biznesu. Mieliśmy realne szanse na budowę polskiego społeczeństwa dobrobytu, w którym mieliby udział także mniej zamożni. Dzisiaj premier rządu nie chce już z nami o tym rozmawiać,

chętnie za to straszy wojną z Rosją. Tak, potrzebujemy głębokiej świadomości społecznej geopolitycznych zagrożeń. **Problem w tym, że dla Tuska to najwygodniejsza politycznie strategia – lider Koalicji Obywatelskiej nigdy nie lubił tematów społeczno-gospodarczych, a dzisiaj ma naprawdę dobry pretekst, by uniknąć dyskusji na ten temat.** A przecież to już nie jest kwestia stu dni po przejęciu władzy, roku rządów ani nawet półmetka kadencji: mamy za sobą kilka zmarnowanych lat i narastającą ekonomiczną stagnację.

Rządy reseciarzy-dyletantów

Tusk ostrzega przed Rosją, nic to jednak nie zmienia w jego wewnętrznej polityce, opartej na konfrontacji z opozycją i próbach rozgrywania jej z pomocą kolejnych resortów. W tym samym czasie, pod pozorem „odzyskiwania demokracji”, platformerskie elity drenują zasoby państwa polskiego, co pokazują kolejne afery. Nie dziwi kompletna obojętność wobec kryzysu gospodarczego środowisk skupionych wokół trzynastogrudniowej koalicji: **III RP zbudowano na przekonaniu, że „folwarkiem Polska” da się rządzić bez oglądania się na potrzeby zwykłych ludzi. Taka strategia działała do 2015 roku.**

Zbyt długo w Polsce za merytoryczne uchodziły rządy, które były wyłącznie podwykonawcami unijnej polityki gospodarczej wobec dawnych demoludów.

Decydowała o tym przede wszystkim niemiecka strategia wobec Rosji, wedle której Polsce należały się najwyżej okruchy z pańskiego stołu. A i to się zmieniło, gdy Berlin i Moskwa uznały, że Nord Stream 1 i Nord Stream 2 pomogą uniknąć im zbędnych kłopotów w swojej „historycznej strefie wpływów”. Postkomuniści i liberałowie programowo nie byli zainteresowani Baltic Pipe i amerykańskim gazem dla Polski. I nigdy nie ponieśli za to realnych konsekwencji.

W sytuacji geopolitycznego zagrożenia skazani jesteśmy na rządy dyletantów, którzy przez lata swoją władzę opierali na błędnych szacunkach, mocno interesownej podległości unijnej biurokracji i wstydliwych dziś reseciarskich lojalnościach. Tusk przez lata wołał: „pokój, pokój!” – a nie było już pokoju.

Dziś woła: „wojna, wojna!” – choć mało wiemy o planach efektywnej odbudowy obrony cywilnej, a jeszcze mniej o wzmacnianiu ochrony zdrowia, niezbędnej w sytuacji konwencjonalnego konfliktu zbrojnego. Schowany za swoimi ministrami, gdy trzeba rozmawiać o sprawach niewygodnych, szef rządu ratuje przede wszystkim swój wizerunek. I być może z rozrzewnieniem wspomina czasy, gdy wraz ze swoimi niemieckimi i rosyjskimi partnerami mógł ubolewać nad „katastrofistą” i „rusofobem” Lechem Kaczyńskim, ciesząc się ułudą krótkotrwałych dobrodziejstw polsko-rosyjskiego resetu. Dziś musi nas straszyć, bo gospodarzyć Polską nie umiał i nie umie.

Autor: Krzysztof Wołodźko



Źródło: Gazeta Polska